1820. Nro 206.

WIADOMOŚCI BRUKOWE.

Wilno w Sobotę *Dnia 13 Listopada.*

MAGNETYZM.

Otożto iest, rzecze służąca: serce mi to wróżyło, gdzie był ćwiek.
Historya przedziwnego Don Quiszota Tom I. Rozdz. V.

Wyczytawszy w gazecie radę pewney iasnowidzącey, daną pewnemu choremu, żeby za lekarstwo czytał Don Quiszota; przez iakiś magnetyczny pociąg, uczułem natychmiast w sobie, że i mnie to może posłużyć. Nie wiém co mi takiego było: cierpiałem wielkie nudy, bez żadney zda się przyczyny; bo nie trudniłem się pracą, owszem unikałem od niey: nie brakło mi na rozrywkach, ale się wszystkie sprzykrzyły. Wśród nayweselszych zabaw, zawsze mi czegoś nie dostawało; ale czego? nie wiém. Ten na mnie źle spóyrzał; ów nie do myśli powiedział; tamten innych zdania nad moie przekładał, a wszyscy chcieli, żebym tylko ich słuchał, lekce ważąc to wszystko, z czemem się ia odezwał: ia zaś naygruntowniey byłem u siebie przeświadczony, że tylko moie zdania były zdrowe, a wszystkie inne nic nie warte — Gniewałem się na wszystkich za siebie; a wszyscy, iak na złość, nie dbali o mnie: ztąd więc rosły moie nudy, moia do rodzaiu ludzkiego nienawiść. Obok tego wszystkiego, iednakże czułem niekiedy, iak we śnie, że to nie mogło pochodzić, tylko z choroby moiey; że niepodobna, aby się nie znano na mnie, i nie szanowano mię w rzeczy samey; ale moie wyobrażenia osłabione, wszystko mi na wspak wystawiały, czyli że w perspektywie moiey, brakło iednego szkiełka: ztąd sobie wniosłem potrzebę kuracyi, a gazeta pomieniona usłużyła mi wielce w tey moiey potrzebie. Wziąwszy więc piętnaście wanien z brzozą i chmielem, i wypiwszy tyleż butelek wina przyprawionego rozynkami, zrewidowałem wszystkie mieszkania moiego poddasza, azali nie ma tam gdzie iakiego kłaka; bo zabieraiącemu się do iasnego widzenia i o tém wiedzieć należy. Potém, zebrawszy w sobie całą moc wiary i ufności, i przywiodłszy na myśl wszystkie dawne i obecne cuda, nieubliżaiąc nic nawet Antośków sławie, zacząłem czytać Don Quiszota. — Vivat M. . . . N. . . . O. . . . P. . . . Q. . . . R. . . . S. . . . T. . . . Z.! vivant wszyscy iasnowidzący i iasnowidzące! widziałem i ia z wami niewypowiedziane dziwy. A że to iest niemała przysługa, ogłosić dziennik podobnych zdarzeń, żeby też potomność nie sądziła, że nam brakowało nawiedzonych; więc i ia postanowiłem usłużyć publiczności, ogłoszeniem urzędowém, iak następuie: — Dnia 8 października o trzech kwadransach na szóstą, po południu, zacząłem drzémać. Nie pamiętam co się ze mną potem działo; służący upewniał, żem spał i gadał przez sen. A zatém był to oczywisty dowód, żem spał magnetycznie. Tego razu dałem się przebudzić kolacyą; cierpiałem nieco konwulsyi, bom dużo poziewał. Po kolacyi, znowu wpadłem w sen magnetyczny, i zostawałem w tym stanie do dnia następnego — Dnia 9 zrana czytałem daley Don Quiszota i zdziwiłem się iasno widząc: że Cervantes pisał to w Hiszpanii, iakby wśród Wilna.

Jego Don Quiszot wyobraża człowieka, któremu się zdaie, iż iest pierwszym na świecie; kiedy w rzeczy samey nie iest czem więcey, tylko pomieszanych zmysłów półgłówkiém. Dalszy ciąg myśli moich w tey mierze, przerwał sen magnetyczny. Kazałem się przebudzić kieliszkiem alkiermesu i szynką wieprzową; poczem znowu czytałem Don Quiszota— Szanso Pansa iest istnym obrazem chłopków naszych, co to gapiów udaiąc, drwią sobie ze swych panów i z ich rozumu — *Tandem* znowu zasnąłem. Wtém mi się przyśniło, bo niechciałbym wierzyć, żem to iasno widział: że mam ćwiek w głowie. Byłem z tego bardzo niekontent; bo mieć ćwiek w głowie chociażby szczerozłoty, nie iest wygodnie. A że w takich i temu podobnych zjawieniach, zaraz uwagę naszę na drugich zwracamy, więc co żywo zacząłem examinować cudze głowy i nie naprożno; bo niemal w każdey ćwiek namacałem, a w innych po kilka razem. Nie we wszystkich wprawdzie z tey strony co u mnie, gdyż u mnie sterczał nad samym mozgiem: co zapewna było skutkiem skupioney w tem mieyscu wiary i ufności magnetyczney: iakoż tak mnie zdał się dolegać, żem się przebudził, bez żadnych wszakże konwulsyi; bo zaraz dano obiad. Jadłem smaczno, wypiłem kieliszek wina i ieden i drugi; a wszystko to należy do zbioru pilney obserwacyi, bo iadłem i piłem będąc w stanie dobrze iasnowidzącym. Po obiedzie chciałem się nieco rozerwać: wyszedłem do miasta, ale niepowiodło mi się; deszcz zaczął padać i móy się humor zachmurzył; więc powróciłem do siebie i znowu Don-Quiszota czytałem. Bitwa z wiatrakami bardzo mi się podobała; alboż mało iest takich bitew i rycerzów? mamy własnie iednego przed oczyma, któremu się zdaie, iż iest podobnym do zeszłego niedawno, wielkiego czasów naszych bohatera, a to przez podobieństwo wąsów i bakienbardów; zdarzyło mu się nawet mieć zatargi z niemcem, dla miłości mniey baczney Dulcynei. O! Don-Quiszocie wielki, ozdobo kawalerów z Manszy, niebyś okazalszego zdziałać nie potrafił, chociażbyś z Paryża do Tobosso przybył; a służąca twoia, w głowie Bohatyra naszego nie zdołałaby policzyć ni ćwieków ni belek. — Kiedym się takiemi myślami zabawiał, dano kolacyą; tu przekonałem się, żem już był w stanie doskonałego magnetyzmu, ponieważ smak potraw objawił mi się przez palce. Dziwili się służący i domowi widząc, iakiem sztukę mięsa przykładał do karku, na piersi, i na inne mieysca; ci prości ludzie poczytali to za dziwactwo, ia się z nich w duchu śmiałem i co myślili iasno widziałem. Ale mnieysza oto; wracaiąc do rzeczy, ponieważ wiadomo, że we śnie magnetycznym można nawet chodzić, zatem tego ieszcze stopnia przedsięwziąwszy sprobować nazaiutrz, noc dzisieyszą postanowiłem przespać ordynaryynie, i tak się stało. (*d. c. p.*)

GALERYA OBRAZÓW.

(*Wyiątek ze starego rękopisma.*)

W kraiu Balnibarbi, iak wszystkim wiadomo, o bardzo wielu rzeczach inaczey myślą i inaczey robią iak u nas; czego bardzo częste miałem przykłady pod czas moiego tam pobytu. I tak *np.* u nas zwykły się za życia i po śmierci uwieczniać dłótem i pędzlem czyny godne pochwały i uwielbienia; tam przeciwnie, z iak naywiększą usilnością staraią się zachować portrety tych, którzy złe robili, daiąc tego taką przyczynę: że pamiątka dobrych zostaie w sercach wszystkich, ale przykłady wad i przywar ludzkich łatwo się zacieraią na umyśle; trzeba ie więc często ludziom przypominać, aby widząc ohydną ich postać, tym usilniey się ich strzegli. Na ten koniec malarze, których tam niezmierna iest liczba, ciągle są zaięci zdeymowaniem portretów tych

którzy, że tak powiem, złém życiem kraiowi się zasłużyli; nietak się staraiąc o to, żeby te wizerunki zalecały się podobieństwem i trafnością rysów twarzy i postawy ciała, iak o to żeby w całości swoich obrazów wydać zawsze, iednak w sposobie przyiemnym i bawiącym oko, szpetność złego, iakiego się zwykły były dopuszczać osoby, które wystawuią, tak dalece, że w kilka lub kilkanaście wieków potém każdy kraiowiec, oglądaiący te wizerunki, bez żadney trudności pozna co za człowiek i iaki był ten, którego obraz przed sobą widzi — Obrazy te, kosztem publicznym sporządzone, zwykły się rozstawiać w gmachu umyślnie na to przeznaczonym, z kilkudziesiąt ogromnych sal złożonym, do którego każdemu wstęp w każdym czasie iest wolny. Byłem i ia ciekawy zwiedzić ten iedyny może w swoim rodziaiu zakład, ale iako cudzoziemiec i niezupełnie świadomy obyczaiów kraiowych, lękałem się, i nie bez przyczyny, iak późniey doświadczyłem, żeby te malowidła nie były dla mnie niezrozumiałe, i dla tego starałem się o przewodnika. Gospodarz domu, w którym mieszkałem, dowiedziawszy się o moim zamyśle, sam mi się na tę posługę ofiarował, a wybrawszy porę dogodną udaliśmy się do tego gmachu; co mi się godnieyszego uwagi i ciekawszego w pamięci zostało, to starannie w moim pugilaresie zapisałem iak następuie.— Na wstępie do pierwszey sali, postrzegłem wielką sztukę wystawuiącą na przestronném polu człowieka miernego wzrostu, w ubiorze koloru szarego, nakształ naszych bekieszek; miał mnóztwo papierów w zanadrzu, a w ręku wielką kartę, niby mappę, i kawałek węgla. Stał z twarzą zwróconą ku gruntom sąsiedzkim, a bystre iego oko zdawało się upatrywać sposobów szkodzenia; całe iskrzyło się przyszłością, a uśmiech pełen iadu dawał poznać złośliwość knowanych zamysłów. Przewodnik móy ostrzegł mię, że to był naysławnieyszy pieniacz swego wieku, nikomu pokoiu nie dawał, i całe życie na kłótniach z sąsiadami przepędził.— W blizkości od tego postrzegłem osobę iakąś w ubiorze gałowym, iaki się używa na wyspie Balnibarbi, z głową odkrytą, drapał się na wązkie i ciemne wschodki. Któż to iest, zapytałem, co się tak niziutko kłania temu co wychodzi, iak się zdaie, na iego spotkanie? Jestto, rzekł móy towarzysz, człowiek co całe życie żebrał i niegodziwemi środkami starał się dla siebie o urząd (1) i dlatego samego żadnego nie dopiął; sąd bowiem ogłosił go zato na zawsze niegodnym sprawowania iakiegokolwiek publicznego obowiązku.— Ten młody człowiek, którego tu widzisz portret po prawey stronie, co wygląda iak skielet, i w letnim ubiorze na zimnie chucha sobie w ręce i tupcze nogami; był to syn bogatego mieszkańca naszey wyspy, lecz przez nierząd i rozpustę straciwszy maiątek i zdrowie, wcześnie zakończył życie, któreby mógł pożytecznie kraiowi poświęcić — Minęliśmy wiele obrazów robiąc mniey więcey uwag nad każdym i zatrzymaliśmy się przed iednym, który wystawiał kobiétę w ubiorze podobnym temu, iakiego w ranney porze Damy u nas używaią; lekka draperya spadała iey niżey kolan, włosy miała rozpuszczone, i rzewnie płakała nad świeżo zarzniętym gołąbkiem; w około niey i nad nią lekkie Gieniusze i Sylfy rzucały kwiaty i wylewały wonie. *Kobieta ta, rzekł* móy przewodnik, iestto ofiara zbytniey tkliwości; kwiliła się całe życie, uroiła sobie w tym świecie materyalnym świat iakiś niewidomy czucia, i zamknęła go w sobie; gadała z sobą całe życie i z istotami nadpowietrznemi, których nikt prócz niey nie widział, a w reszcie ludzi widziała tylko twarde i nieczułe głazy, z mężem też nad dwa miesiące nieżyła (2), i była ciągle celem pośmiewiska a

(1) *Łaskawy czytelnik dobrodziey raczy sobie przypomnieć że to nie u nas, ale na wyspie Balnibarbi.*

(2) *Wypada tu ostrzedz czytelnika, że na wyspie Balnibarbi rachuba czasu iest odmienna od naszey tak, że rok, miesiąc, tydzień, iest zaledwo trzecią częścią naszego.*

wszystkich. — Ta, wskazuiąc na ścianę przeciwną, którą tak pięknie wystroioną widzisz, co ma na głowie złoty zawóy, a suknią perłami tkaną i ogląda siebie zewsząd; była to żona bogatego kupca tey wyspy i piérwsza swego czasu elegantka, cały też maiątek straciła na ubiory i stroie. — A też osoby wgłębi obrazu co znaczą? zapytałem. Ten człowiek, którego tu widzisz po lewey stronie, iestto mąż o którym ci wspominałem; z rozpaczy dostał pomieszania umysłu i idzie do szpitala waryatów; a te czworo dziewcząt z tey strony są to iey córki, które oddano do domu opieki ubogich dzieci. — Poszliśmy do inney sali, a miiaiąc wiele obrazów, razem zastanowiła mię figura opasła, siedząca za stolikiem nad wielką kupą złota. Ten człowiek, rzekł móy gospodarz, byłto wielki bogacz, ale nieużyty i twardy, nigdy niedał przystępu litości do swego serca, całe życie był przykuty do swoich skarbów i w iakiey go pozycyi tu widzisz, w takiey w samey rzeczy dni swoie zakończył; był próżnym i szkodliwym ciężarem na ziemi, niemając tey nawet pociechy, żeby mu kto oczy zawarł. — Ten z porządku trzeci, co leży na bogatem wezgłowiu, wśród nocy budzi się i porywa ze snu; byłto niesprawiedliwy sędzia, który wyrokiem swoim nieiednego pokrzywdził i resztę swego życia wśród zgryzot sumienia przepędził: co chciał wyrazić artysta na tey sztuce, wystawuiąc marę, która go ze snu przebudza, w tych lekkich i ledwo znacznych figurach płaczących i załamuiących ręce, które widzisz w głębi obrazu. Przypatrywałem się długo w milczeniu temu obrazowi i wielu innym, których znaczenia, naprowadzony na drogę przez moiego przewodnika, sam iuż dochodzić mogłem; gdy wtém zbliżył się do mnie, ścisnął z lekka za ucho, co iest zwyczaiem na wyspie Balnibarbi, kiedy kto życzy sobie bydź słuchanym, i zapytał mię w te słowa: "A w kraiu w którym ty mieszkasz, czyli się podobnie nie znayduią ludzie źli i występni, którzyby na takąż pamięć u następców swoich zasłużyli?" — Zmieszało mię, ile nieprzygotowanego, to zapytanie; po chwili iednak namyślenia, odpowiedziałem: iużci nie można . . .

(*tu kilka kart z rękopisma wydartych.*)

Kilka słów o wizytach.

Odwiedzać przyiaciół i dowiadywać się o ich powodzeniu i zdrowiu, ludzka i chwalebna iest rzecz bez wątpienia; bo zaiące podobno ani owce wizyt sobie nieoddaią: ale odwiedzać kogokolwiek, aby go obmawiać i naśmiewać się z wad iego lub niedostatku, chociaż równie pospolita iest ludziom; zdaie się iednak, że niezewszystkiem przyiacielska. Tymczasem zastanówmy się Mości Ponowie, szczérze, siluto z nas dla swoich przyiaciół iest takich!

Dozwala się drukować z warunkiem dostawienia do Komitetu Cenzury siedmiu exemplarzy dla miesc prawem wyznaczonych.

F. N. Golański Kom. Cenzury Czł.

w Wilnie w drukarni Redakcyi pism peryodycznych.